

Historia zagubionej rodziny. Część 2.

O pasji w poszukiwaniu korzeni



Dwór 6 x pradziadków Bieniaszewskich w Wysokiej Głogowskiej.

Janusz Andrasz

Pytania. Im więcej ich zadajemy, tym więcej się ich pojawia... Wciąż pytam i ciągle szukam. Czuję się, jak dziecko, któremu ktoś rzucił pudełko z milionem *puzzli*. Zapewne kiedyś ułożę cały obraz. Pytanie tylko kiedy to się stanie, a raczej kiedy uznam, że obraz jest już pełen?

Władysław - przodek z fotografii

Tak jak wspomniałem, fotografię Władysława zobaczyłem po raz

pierwszy dzięki mojej kuzynce - Barbarze Grunwald, prawnuczce Piotra Bielawskiego, który był bratem mojego pradziadka, Stanisława Bielawskiego. Oboje byli synami Stanisławy Misky, po mężu Bielawskiej, o której już wspominałem. Swoją drogą, to zabawne uczucie zobaczyć fotografię zrobioną ok. roku 1870, na ekranie swojego smartfona. Oryginał fotografii oraz Barbarę i jej rodzinę, zobaczyłem dopiero rok później, odwiedzając ich w Wielbarku, dokąd zawierucha wojenna zawiąła ich po II wojnie światowej.



Władysław Misky - fotografia od której wszystko się zaczęło.



Władysław Misky - rewers.

Jan Władysław Franciszek, bo takie imiona nadano na chrzcie mojemu 4 x pradziadkowi, urodził się 16.06.1835 r. w majątku swojego ojca, Bziance. Dzisiaj jest ona już częścią Rzeszowa. Władysław (bo tego imienia używał na co dzień), uczęszczał do rzeszowskiego gimnazjum, którego absolwentem został w roku 1853. Następnie przez jeden semestr był studentem UJ na Wydziale Filozoficznym. Więcej na temat jego wykształcenia nie udało mi się ustalić. Podczas studiów w Krakowie był oddany pod opiekę lekarza wojskowego, Fryderyka Raspa.

Myślę, że Władysław i jego ojciec Karol zapisali się w sposób

dość niezwykły w dziejach rzeszowskiego gimnazjum, ofiarując do jego zbiorów ogromną czaszkę mamuta, wydobytą na ziemiach należących do Karola Misky. W zbiorach obecnego radnego Rzeszowa, mieszkającego w Bziance, pana Kamila Skwiruta, zachował się list Jana Daszkiewicza, ówczesnego dyrektora rzeszowskiego gimnazjum. Dziękuje on w nim za przekazany dar. Czaszka znajduje się dzisiaj w zbiorach krakowskiego Muzeum Przyrodniczego PAN. To nie były jedyne wykopaliska, w których brał udział Władysław. Na terenie majątku należącego do jego przyszłego teścia, Roberta Rungego z Morawska i zapewne pod jego okiem, w czerwcu 1855 r. uczestniczył on w rozkopaniu znajdującego się tam kurhanu, pochodzącego z czasu tak zwanej „kultury ceramiki sznurowej”, datowanej na III tysiąclecie p.n.e. Wszystkie znaleziska zostały przez 20-letniego Władysława starannie opisane i zawiezione 12 listopada 1856 r do Muzeum Starożytności (obecne Muzeum Archeologiczne) w Krakowie.

Skoro już wspomniałem osobę teścia Władysława, warto by również przejść do ożenku mojego 4 x pradziadka. Wybranką jego serca została Waleria Runge, córka właściciela majątku Morawsko, leżącego w okolicy Jarosławia. O Walerii urodzonej w 1841 r. niczego się nie dowiedziałem. W tych czasach znakomita większość kobiet znajdowała się w cieniu męża i o nich rzadko pisało się w prasie. Zagadką jest też dla mnie, gdzie mieszkali państwo młodzi zaraz po ślubie, który zawarli 10.10. 1857 r. W

zapowiedziach kościelnych jako miejsce zamieszkania Władysława podana została Munina - wioska znajdująca się obok Morawska. Dlaczego akurat tam mieszkał? Prawdę mówiąc, to nie wiem, czy potem mieszkał w Muninie, w majątku swojego ojca - Bziance, czy może już gdzieś na Podolu? Z notatek w „Kurierze Lwowskim” za rok 1958 dowiedziałem się, że był częstym gościem we Lwowie. Kilka lat później wymieniany jest jako właściciel, lub zarządca kilku majątków na Podolu. Jest dla mnie niewiadomą co łączyło go z tymi miejscami.



Ferdynand Runge, fot. Muzeum w Jarosławiu.

Rodzina Runge

Runge, podobnie jak i rodzina Miskych, „rozpłynęła się” w mrokach, przecież nie aż tak odległych czasów. Proces odtwarzania przeze mnie jej dziejów wciąż trwa, bo ku mojemu zdziwieniu, była to rodzina całkiem liczna. Mimo to, na przestrzeni ostatnich dwustu lat została praktycznie zapomniana.

Najwcześniejsze wzmianki o nazwisku Runge na Podkarpaciu z którymi się zetknąłem pochodzą z końca XVIII w. Mówią one o moim 6 x pradziadku, Janie Fryderyku Runge (prawd. 1769 -

1838 r.). Miał on pochodzić z terenów dzisiejszej Austrii, chociaż jedna z odnalezionych przeze mnie członkiń rodziny Runge twierdzi, iż w jej domu mówiło się, iż „nasi” Rungowie pochodzą od Rungów, z których wywodzi się przedstawiciel niemieckiego malarstwa doby romantyzmu - Philipp Otto Runge (1777 - 1810 r.), a więc w grę wchodziłyby tereny Meklemburgii. Materiałów na temat rodzin noszących to nazwisko, a mieszkających w różnych regionach dawnej Rzeszy Niemieckiej, jest sporo i z pewnością upłynie jeszcze trochę wody, zanim dowiem się, z którą z nich jest związana moja gałąź Rungów.

Jan Fryderyk Runge ożenił się z Elżbietą Litzke, córką Karola Gottlieba Litzke, Niemca z Pomorza Gdańskiego. Ten ostatni pojawił się w Jarosławiu, aby w roku 1777 założyć tu fabrykę produkującą sukno na potrzeby wojska. Interes najwidoczniej musiał się świetnie rozwijać, bo w 1790 r. wraz z żoną zakupili w najbliższej okolicy kilka majątków ziemskich, m.in. Wiewiórkę, Różę, czy Jaźwiny. Na potrzeby wspomnianej fabryki sukna Litzkowie dzierżyli też ziemie poklasztorne - Morawsko i Kidałowice, które za jakiś czas zostały przez nich zakupione na licytacji. Małżeństwo Runge stało się też właścicielami pałacyku (znanego dzisiaj pod nazwą „Dwór Rungów”), położonego w samym centrum Jarosławia (obecnie przy ul. Jana Pawła II), który odkupili od Czartoryskich. Razem z kuzynką, pochodzącą również z rodziny Runge, mieliśmy okazję zobaczyć go podczas ubiegłorocznej wyprawy śladami naszych przodków. Pałacyk

znajduje się niestety w stanie totalnej ruiny. Zapewne dzisiejsi jego właściciele czekają aż się rozpadnie całkowicie ze starości i będą mogli sprzedać teren.

Szkocki wątek

Zanim opowiem dalej o rodzinie Runge, muszę wspomnieć o pewnym, rozwojowym wątku. Dotyczy on żony wspomnianego Karola Gottlieba Litzke. Była nią Katarzyna z domu ... Watson. Poślubiła ona Karola Gottlieba 10 maja 1767 r. w kościele Mariackim w Krakowie. I już tutaj rozpoczynają się zagadki. Informacja ta pochodzi z publikacji ks. Jana Sygańskiego z 1912 r. „Metryki kościoła Maryackiego i katedry na Wawelu w Krakowie”. Dowiedziałem się z niej, że w chwili zawarcia małżeństwa, Katarzyna była wdową a jej pierwszym mężem był nieznany z imienia ... Lindsay! Jak więc widać, swój ciągnął do swojego - i Watson i Lindsay to nazwiska pochodzące ze Szkocji. Mimo dużych poszukiwań, nie udało mi się odnaleźć żadnych informacji na temat rodziców Katarzyny, ani też jej męża Lindsay'a. Podczas mojego pobytu w krakowskim oddziale Archiwum Narodowego, miałem natomiast okazję zobaczyć bardzo ciekawą pamiątkę po pewnym Jakubie Lindsay'u, mieszkającym w XVII w. w Krakowie właśnie, ubiegającym się o przyjęcie go do ...cechu garncarzy! Do podania dołączony był

rodowód Jakuba, nadesłany ze Szkocji, wraz z jego rozrysowanym drzewem genealogicznym. Rodzina Lindsay d'Etzel okazała się być jedną z najstarszych, spokrewnioną z królewskim domem Szkocji. Zagadką pozostaje jednak, w jakim celu ktoś pochodzący z takiej rodziny, starając się o wejście do cechu garncarzy, przedstawiał do wglądu starszym cechu taki dokument? Z początku byłem pewien, że uda mi się ustalić coś więcej o Watsonach i Lindsay'ach w Polsce. Okazało się jednak, że Szkotów mieszkających w Polsce w XVII-XVIII (w tym Lindsay'ów i Watsonów) było zatrzęsienie i na razie nie sposób jest dowiedzieć się niczego bliższego na temat tych dwóch, interesujących mnie rodzin. Udało mi się jednak odszukać potomków córki Katarzyny Watson i jej pierwszego męża Lindsay'a. Wyszła ona za mąż za Johanna Burggallera, architekta, który działał na Podkarpaciu. W pałacyku w Rzeszowie, który wybudował na potrzeby swojej rodziny, mieści się obecnie siedziba oddziału Polskiego Radia. Potomkiem dzieci Burggallerów jest stara czeska rodzina szlachecka: Sedlnitzky-Odrowaz von Choltitz.



Wywód przodków Jakuba Lindsay'a.

Powracając do Jana Fryderyka i Elżbiety Runge mieli oni dziewięcioro dzieci: Wilhelma Runge, który poślubił Salomeę Kraczewską, córkę znamienitego jarosławskiego mieszczanina,

Macieja Kraczewskiego, Edwarda Runge, Aleksandra (ożenionego z córką znanego, lekarskiego rodu ze Lwowa - Marią Mossing), Karolinę, żonę Wilhelma Weissa (byli oni rodzicami późniejszego burmistrza Jarosławia - Gustawa Adolfa Weissa), Fryderyka Runge, żonatego z Katarzyną Piasecką, głównego zarządcy Ordynacji Dzieduszyckich, mieszkającego w Zarzeczcu, Alfreda Runge, Amalię Runge, Luizę Runge, żonę pułkownika Jana Bartscha z Jarosławia i mojego przodka - Roberta Runge.



Dwór Rungów w Jarosławiu.

Mogę chyba śmiało powiedzieć, że najmniej z tych wszystkich wymienionych dzieci Jana Fryderyka wiem o moim Robercie. Austriackie Schematy mówią, że razem ze swoim bratem Aleksandrem, byli oficerami w Galicyjskim Regimencie Piechoty. Adam Serdeczny, autor opracowania „Morawsko od czasów starożytnych do końca XX w.”, napisał iż według informacji zawartych w liście mojego 4 x pradziadka Władysława Misky’ego do Muzeum Starożytności w Krakowie, Robert „pozostawił karierę wojskowego i powrócił na gospodarstwo dziedziczne”. Z listu wynika również, że „Robert interesował się dziełami zabytkowymi i archeologią”. Jedynym znanym mi działaniem związanym z pasjami Roberta, było opisane powyżej wykopaliska na terenie jego majątku w Morawsku.

Robert Runge, któremu w podziale majątku po zmarłym ojcu przypadło Morawsko, ożenił się z Antoniną Vever (Wewer). Jeszcze do niedawna wydawało mi się, że Antonina nosiła nazwisko Werner – dokumenty, które posiadam, zostały spisane tak niechlujną ręką, że trudno być w 100% pewnym nazwiska. Myślę, że te rozterki związane z bazgrzącymi niczym kura pazurem księżmi, znane są wszystkim pasjonatom genealogi. Dzięki odnalezieniu całkiem niedawno kolejnych dokumentów w kościelnych archiwach, nazwisko Vever zostało potwierdzone.



Regimentskommandant garnizonu w Salzburgu, Johann v. Vever – syn Johanna Melchiora Vevera, fot.
www.rainerregiment.at

Cywińscy

Teściem Roberta Rungego był austriacki kapitan Johann Melchior von Véver. Jak to zwykle bywa, w poszukiwaniu osób o obco brzmiącym nazwisku, musiałem wykazać się kreatywnością. O ile nazwisko Véver nie dawało praktycznie żadnych wyników, o tyle jego spolszczona wersja – Wewer i owszem... Udało mi się nawet uzyskać metrykę chrztu wspomnianego Johanna! Dowiedziałem się z niej, że jego ojciec Franciszek był również oficerem austriackiej armii, a matka to Antonina Cywińska h. Puchała, ur. w 1805 r. w Bieżanowie (obecnie część Krakowa). Rodzicami Antoniny byli z kolei Klemens Cywiński (1760 – ? r.) i

Anastazja Lewiecka, córka Michała Lewieckiego. O Lewieckich udało mi się dowiedzieć całkiem sporo w oddziale Archiwum Narodowego na Wawelu. Zachowały się tam bowiem dokumenty dotyczące podziału spadku po bracie Anastazji.

Drugą żoną Klemensa była Barbara z Bykowskich (1770 - ? r.). Po wpisaniu hasła „Barbara Bykowska” na portalu **wielcy.pl** i **myheritage.pl** zobaczyłem pełną genealogię tej rodziny. Okazało się, że jest to jedno z najstarszych polskich nazwisk w Polsce, którego udokumentowane dzieje sięgają początków polskiej historii. O Klemensie oprócz tego, że pochodził z Mazowsza, a w Galicji posiadał majątek Regulice, leżący w powiecie chrzanowskim, nie udało mi się, jak na razie, dowiedzieć zbyt wiele. Ciekawostką jest to, że i w Regulicach i w samym Krakowie, był właścicielem browaru. Ten krakowski odkupił od zakonu karmelitów, wraz ze sporym terenem, gdzie też się ostatecznie osiedlił. Dzisiaj przylega on do kościoła Karmelitów na Piasku. Zachowały się dokładne mapy pokazujące działkę należącą do Klemensa, zachował się też zapisek mówiący o tym, że produkował on „dobre, angielskie piwo”, czyli jak się dowiedziałem to, co dzisiaj nazywamy porterem. Niestety jego potomkowie sprzedali browar a szkoda... nie miałbym nic przeciwko pozostaniu browarnikiem! Z ogromną pomocą osoby pochodzącej z rodziny Cywińskich (tyle że z jej litewskiej gałęzi), udało mi się ustalić m.in., że Klemens Cywiński był również przodkiem Izabelli Cywińskiej, znanej reżyserki, którą ja

zapamiętałem jako panią minister kultury w legendarnym już rządzie Tadeusza Mazowieckiego.



Antonina Cywińska Vever - tablica wmurowana w ścianę kościoła w Myślenicach.

Córką Klemensa i jego pierwszej żony Barbary Cywińskiej, była osoba o oryginalnym imieniu - Symforoza Cywińska (1793 - ? r.). Poślubiła ona przedstawiciela bogatego krakowskiego rodu - Karola Treutlera de Traubenberg (1791 - 1866 r.), ojca Anny (1813 - 1880 r.), która to z kolei została żoną Ludwika Helcela (1810 - 1872 r.). Był on znaną postacią w ówczesnym szacownym mieście Kraków. Wraz z żoną ufundowali istniejący do dziś Dom Ubogich im. Ludwika i Anny Helclów. Po śmierci spoczęli w ufundowanej przez siebie Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego, którą własnym sumptem wznieśli na krakowskim Cmentarzu Rakowickim. Służy ona do dzisiaj wszystkim krakowianom.

Swoistą ciekawostką, pokazującą wzajemne powiązania rodzinne, jest fakt sprzedaży przez Józefa Pawełkę (spokrewnionego z Miskymi) swojego majątku Podolany rodzinie Hallerów, którzy z kolei byli bliskimi krewnymi rodziny Helclów.

Oprócz mojej 4 x prababki, a późniejszej małżonki Władysława Misky'ego - Walerii Runge (1841 -? r.) Robert posiadał jeszcze dwóch synów - Alojzego „Żegotę” Runge (1843 - 1902 r.) i

Ludwika Juliana Runge (1847 - 1912 r.).



Jan Czernecki

Stanisława była jedyną córką Alojzego. Poślubiła Jana Czerneckiego (1871 - 1955 r.), znanego księgarza, wydawcę i fotografika i mecenasa wielu młodopolskich artystów. Pozostałe dzieci Alojzego to: Tadeusz Runge, starosta w Brodach (1873 - ? r.), Włodzimierz Runge (1877 - 1912 r.) i Kazimierz Runge. Syn Tadeusza - również Tadeusz, o drugim imieniu Maciej (1898 - 1975 r.), jest chyba jednym z najbardziej znanych przedstawicieli rodziny Runge. Żołnierz WP i AK, był jednym z „cichociemnych”, zrzuconych w roku 1944 na teren Warszawy. W maju tego roku objął funkcję kierownika Centrali Zaopatrzenia Terenu (CZT) w Oddziale V sztabu Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej Armii Krajowej. Oto jak jego działalność została opisana w IPSB:

Posługiwał się nazwiskami: Jan Kurcz, Witold Mirecki. W dn. 15 V 1944 został mianowany majorem (ze starszeństwem od 10 IV t. r.). W powstaniu warszawskim dowodził batalionem „Czata 49” (sformowanym przez siebie w lipcu 1944 z pracowników CZT), walczącym w składzie Zgrupowania „Radosław” kolejno na Woli, gdzie dowodził także zachodnim odcinkiem obrony, na Muranowie, na Starym Mieście, w Śródmieściu, na Czerniakowie i na Mokotowie. Był dwukrotnie ranny na Starym Mieście. Od 2 X 1944 leczył się w szpitalu powstańczym, a następnie przebywał w obozach w Pruszkowie i w Skierniewicach, skąd zbiegł 15 XI t. r. Ok. 2 X t. r. został awansowany do stopnia podpułkownika, co zatwierdził Naczelny Wódz 22 XII 1945.

W lipcu 1945 opuścił R. kraj; przez Czechosłowację i Francję przybył we wrześniu t. r. do Londynu, gdzie do grudnia t. r. leczył się w Szpitalu Wojennym Nr 4. Następnie osiadł w Londynie na stałe.

Tadeusz M. Runge podczas Powstania Warszawskiego był dowódcą Ryszarda Ścibor - Ryłskiego, obecnie w stopniu generała. Miałem przyjemność rozmawiać z generałem i usłyszeć wiele komplementów pod adresem Tadeusza M. Rungego. Major Runge był czterokrotnie żonaty, niestety nie udało mi się nawiązać kontaktu z jego potomkami.

Drugim synem Roberta Runge, mojego 5 x pradziadka, był wspomniany już Ludwik Julian Runge, inżynier kolejnictwa, zamieszkały we Lwowie. Jego synem był Stanisław Izydor Runge (1880 - 1953 r.), lekarz weterynarii i rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Oprócz bogatej działalności na niwie pracy naukowej, w tym wielu opublikowanych książek i prac naukowych, profesor Runge znany był ze swoich sympatii do osoby marszałka Józefa Piłsudskiego, co przysparzało mu niejednokrotnie kłopotów, czynionych przez należących do opozycyjnego obozu endeków.

Głównym (i największym) majątkiem rodziny Runge były Dmytrowice (obecnie - Olszynka), położone koło Radymna. Po Janie Fryderyku odziedziczył je chyba jego najstarszy syn - Wilhelm, a po nim jego syn - Jan, żonaty z Anielą Rozborską (córką Michała Rozborskiego, właściciela Trójczyc). Aniela po śmierci męża wyszła po raz drugi za mąż, za Aleksandra Terleckiego, właściciela Cieszacina i Ożańska.



Notka prasowa o śmierci Aleksandra Walberga Dzierżanowskiego, „Kurjer Warszawski”, R. 8 nr 189 (11 lipca 1903 r.) - Polona.

Ciekawą postacią był mąż ich córki Zofii, urodzony w Warszawie Aleksander Dzierżanowski h. Grzymała (1826 - 1903 r.), syn Konstantego Dzierżanowskiego i Katarzyny Walberg. Mimo

moich wyteżonych poszukiwań, nie udało mi się ustalić niczego konkretnego na temat jego rodziców. Walbergów można spotkać w Piotrkowie Trybunalskim (wzmianka o Ludwiku Walbergu z 1872 r., w Siedlcach (wzmianka o Michale Walbergu w Kurierze Warszawskim z 1888 r.). Ślady nazwiska Walberg prowadzą raczej do Rosji, gdzie działał Iwan Walberg, dyrektor Cesarskiego Baletu. W rosyjskich archiwach znaleźć można jeszcze innego człowieka noszącego to nazwisko: Iwana Iwanowicza Walberga. Był on rosyjskim wojskowym, który znalazł się potem w... Wermahcie. Spotkałem też wzmiankę o Janie Walbergu, wymienianym w roku 1859 w Kurierze Warszawskim jako „Sztabs - kapitan z Prus”. Ślady związane z ojcem Aleksandra - Konstantym Dzierżanowskim, wiodą do rodziny Czartoryskich, z którymi Dzierżanowscy h. Grzymała zostali związani dzięki małżeństwu Marii Dzierżanowskiej z Konstantym Czartoryskim (1773 - 1860 r.).

Zainteresowałem się osobą Aleksandra Dzierżanowskiego ze względu na jego niebanalny życiorys. Nie wiem niestety, czym zajmował się do roku 1872, kiedy poślubił Zofię Runge. Wkrótce jednak potem (w roku 1877) wyjechał do Egiptu, gdzie aż do swojej śmierci, która miała miejsce w roku 1903, pracował jako dyrektor wydziału szkół europejskich w egipskim ministerstwie oświaty. Był jednym z tych, którzy oprowadzali po Kairze i być może nie tylko po nim, naszego słynnego rodaka, Henryka Sienkiewicza podczas jego pobytu w Egipcie w roku 1891. Pisała

o tym w swojej książce żona austriackiego konsula w Egipcie, Anna Neumannowa. Innym turystą, któremu Aleksander Dzierżanowski pokazywał Egipt, był arcyksiążę Rudolf Habsburg.

Aleksander opublikował również kilka prac dotyczących szkolnictwa. Podpisywał się jako Aleksander Walberg - Dzierżanowski Bej. Otrzymał bowiem tytuł bej (tur. - bey), nadawany wyższym urzędnikom na terytorium państw tureckich. Wiem tylko tyle, że pochowany został w koptyjskim kościele w Kairze, natomiast jego żona Zofia, najprawdopodobniej powróciła do Polski. Niestety, wciąż nic mi nie wiadomo o ich potencjalnym potomstwie i dalszych losach Zofii Dzierżanowskiej. I jak tutaj przejść obojętnie obok tak barwnej postaci? Nie pozostaje mi nic innego, jak napisać list, nalepić znaczek i wysłać go do kairskiego kościoła. Niestety, mimo iż intensywnie szukałem, ani na jego stronie internetowej, ani w Internecie, nie ma śladu po adresie mailowym tego koptyjskiego kościoła... No cóż, w końcu to jedna z najstarszych, wciąż działających instytucji na świecie. Jak widać, w XXI wieku takie szacowne instytucje mogą doskonale funkcjonować bez posiadania adresu mailowego ...

Cześć 1:

<http://www.cultureave.com/historia-zagubionej-rodziny-czesc-1/>

Historia zagubionej rodziny. Część 1.

O pasji w poszukiwaniu korzeni



Janusz St. Andrasz

Pytania. Im więcej ich zadajemy, tym więcej się ich pojawia...

Wciąż pytam i ciągle szukam. Czuję się, jak dziecko, któremu ktoś rzucił pudełko z milionem *puzzli*. Zapewne kiedyś ułożę cały obraz. Pytanie tylko, kiedy to się stanie, a raczej kiedy uznam, że obraz jest już pełen.

Jestem typowym, powojennym „produktem”. Noszę w sobie zarówno chłopską krew, płynącą sobie spokojnie w żyłach moich przodków, mieszkających od wieków wciąż w tym samych miejscowościach na ziemi wieluńskiej. Tym, co wzbudziło moją ciekawość i od czego rozpoczęły się moje poszukiwania, było moje nazwisko – Andrasz. Wyglądało nęcąco swoją niepolskością, wręcz prowokowało do poszukiwań. Niestety nie była to łatwa sprawa, ponieważ jak się okazało, moja rodzina skrywała niejedną tajemnicę.

Nigdy nie poznałem swojego dziadka, po którym noszę nazwisko. Ba, również i mojemu ojcu nie było dane zbyt dobrze go poznać. Widział go po raz ostatni, kiedy miał 4 lata. Pewnego dnia roku 1947 po prostu wyszedł z domu i zniknął na dobre. Okazało się, że mimo nowych czasów, stare uprzedzenia wciąż funkcjonowały. Dziadek – Aleksander Andrasz pochodził z innej warstwy klasowej, aniżeli jego małżonka Stanisława, urodzona na wsi pod Wieluniem. Nie zbliżyły ich ani wspólna praca w niemieckim wtedy miasteczku Kreuzburg (obecnie Kluczbork),

ani urodzone dziecko, czyli mój ojciec Zbigniew. Rodzina Aleksandra, mieszkająca w Nowym Sączu, do małżonki swojego syna nie była nastrojona zbyt pozytywnie. Jak się jednak okazało, zniknięcie Aleksandra nie było podyktowane tylko klasowymi uprzedzeniami. Po zniknięciu swojego męża babcia poszukiwała go poprzez dostępne media - Czerwony Krzyż i milicję. Nie przyniosły one jednak żadnego rezultatu. Po jakimś czasie otrzymała dokument, że jej mąż zaginął.

Babcia była kobietą honorową, nie prosiła swoich teściów o pomoc. Zajęła się swoim synem oraz dwójką dzieci swojego brata, który walcząc w wojsku Andersa, powrócił do Polski po wojnie z kilkuletnim poślizgiem. Temat jej męża Aleksandra, od zawsze był w naszym domu tabu i na nic zdały się moje nagabywania i prośby o jakieś informacje na jego temat. Kilka lat po śmierci babci Stasi, zmarłej w 1986 roku, będąc w Zakopanem, zdecydowałem się odwiedzić rodzinę dziadka, a dokładniej syna jego siostry, mieszkającego w Nowym Sączu. Był zdziwiony moim pojawieniem się, ale przyjął mnie bardzo miło. Niestety niewiele mi pomógł w moich rodzinnych dociekaniach. Jednak ja cały czas pamiętałem o tajemniczym zniknięciu dziadka Aleksandra.

Wszystko się zmieniło w momencie pojawienia się Internetu. Niemożliwe stało się możliwe, archiwa powoli zaczęły się otwierać dla przeciętnych śmiertelników. Pewnego dnia,

wklepując po raz setny imię i nazwisko dziadka (na moje szczęście, osób noszących nazwisko Andrasz w Polsce nie jest wiele), dowiedziałem się, jaka była przyczyna jego zniknięcia. Był jednym z tzw. Żołnierzy Wyklętych. Oczywiście znalazłem się natychmiast w IPN-ie, gdzie zobaczyłem jego teczkę. Powiem jedno - losy ludzi w tamtych czasach nie należały do prostych. Podziwiam stanowcze osądy wszystkich tych, którzy siedząc w ciepłe i bezpieczeństwie, wydają czarno - białe opinie na temat tych zagubionych i pozostawionych samym sobie ludzi. Uważam, że podobnie, jak w przyrodzie nie występują kolory biały i czarny, tak samo i w życiu nie powinno się ich osądzać bez zagłębienia się w życiowy kontekst każdej z tych osób.

Dziadek jakiś czas przesiedział w więzieniu UB na Montelupich w Krakowie. Po ok. pół roku został wypuszczony i... osiedlił się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, a konkretnie w Bolesławcu. Zbyt długo nie pożył, bo na bolesławieckim cmentarzu odnalazłem jego grób - zmarł w 1964 r. Jak stwierdził pracownik IPN-u - „gospodarze” budynku przy ul. Montelupich mieli ciężką rękę dla swoich „gości”... Pikanterii „przeprowadzki” dziadka dodaje fakt znalezienia jeszcze jednego grobu na tymże cmentarzu - jego nowej żony... Kiedyś być może odwiedzę Bolesławiec. Niewykluczone, że nie jestem jedynym wnukiem Aleksandra Andrasza.

Powracając jednak do nazwiska dziadka, podążyłem jego tropem

do kościoła parafialnego w Nowym Sączu. Jego archiwa były w zasadzie moim podstawowym źródłem wiedzy na temat tej części mojej rodziny. Jak na razie zatrzymałem się na początkach XIX w. Już wtedy Andraszowie mieszkali w tym mieście. Zapewne przybyli z Węgier, jak wielu zresztą innych osadników z XVIII wieku, przodków obecnych mieszkańców tego sympatycznego miasta. Niewątpliwie czeka mnie jeszcze niejedna wizyta w nowosądeckim archiwum. Jak na razie o wiele zwawiej poruszam się w biegu ku przeszłości, aniżeli ku przyszłości. Ustalenie żyjących obecnie członków rodziny Andrasz, nie jest takie łatwe, gdyż ochrona danych osobowych chroni zarówno przed zalewem niechcianych reklam czy ofert, jak i przed takimi jak ja, chcącymi poznać swoją najbliższą rodzinę. Wiem z listu krewnej, który otrzymałem w roku 1990, że najprawdopodobniej jedynymi noszącymi nazwisko Andrasz i będącymi moją rodziną, są Andraszowie mieszkający w Rabce. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się z nimi skontaktować.



Babcia Irena Bielawska, po mężu Żarczyńska, po powrocie z obozu pracy w Niemczech.



Od lewej: Stanisława Bielawska - siostra babci Ireny, Stanisław Bielawski - ojciec babci Ireny oraz jej brat - Zygmunt Bielawski.

Główną zagadkę Andraszów już rozwikłałem, dlatego też zająłem się teraz historią tej części rodziny, którą miałem okazję poznać

najdokładniej. Stało się tak ze względu na moje częste rozmowy z moją drugą babcią, która zmarła w 2015 r. - Ireną Żarczyńską, z domu Bielawską. Do niedawna byłem przekonany, że cała rodzina ze strony mojej mamy pochodziła z Wołynia. Tam urodziła się jej mama, a moja babcia - Irena, podobnie zresztą, jak i jej ojciec - Stanisław Bielawski i jej matka, Bronisława z domu Konewka. Babcia najwięcej pamiętała na temat jej rodziców. Kiedy pytałem o dalszą część rodziny, odpowiedzi były coraz bardziej mgliste, a ja słuchałem opowieści, jakich można wiele usłyszeć w polskich rodzinach - o przypadłych majątkach czy udziale przodków w powstaniach. Traktowałem je z przymrużeniem oka. Szczególnie często babcia wspominała swoją babcię Stanisławę. Miała być to stateczna matrona, dbająca o swój wygląd i nie kalająca swoich rąk pracą w ogrodzie, czy w kuchni. Na wyobraźnię dziecka niewątpliwie działały fotografie, które babcia Stanisława jej pokazywała - piękne panie w szykownych sukniach, siedzące na koniach oraz bogato ilustrowane książki, zwłaszcza te opisujące rośliny i zwierzęta. Na moje pytanie, jak brzmiało nazwisko panińskie Stanisławy, babcia zawsze odpowiadała, że była zbyt młoda, aby zapamiętać takie rzeczy (urodziła się w 1927, a Stanisława zmarła w 1939 r.). Dodawała również, że ludzie wołali na nią „Miska”. Uważałem to za dość dziwne, bo skąd w rodzinie, niewątpliwie szlacheckiej, wzięłoby się tak dziwne nazwisko, na dodatek praktycznie niewystępujące w żadnych dokumentach z tamtego czasu. Babcia twierdziła również, że część rodziny

wywodziła się z Polski centralnej. Okazało się, że pamięć babci była o wiele lepsza, aniżeli jej samej się to wydawało.



Babcia Irena Bielawska (po lewej) jej ojciec Stanisław Bielawski (klęczący) oraz siostra babci - Stanisława Bielawska.

Niedawno dowiedziałem się o dzienniku starszego brata mojej babci - Zygmunta Bielawskiego, który podczas wojny został wywieziony przez Sowietów na Sybir. Powrócił stamtąd (na piechotę) dopiero w latach 50. XX w. Spisał swoje wspomnienia z pobytu na tej „Nieludzkiej Ziemi”, poświęcając też parę zdań swojej najbliższej rodzinie. On również wspominał swoją babkę,

która była jego pierwszą nauczycielką. I nie tylko jego. Uczyła ona również dzieci Poniatowskich - właścicieli majątku Cepcewicze (ówczesny powiat kostopolski). Jak napisał wuj Zygmunt, babka Stanisława była córką przyjaciela Poniatowskiego, jeszcze z czasów ich wspólnych walk w Powstaniu Styczniowym. Wnioskuje z tego, że musiało chodzić o Adama Poniatowskiego, jednego z najważniejszych uczestników tego ruchu wyzwolenczego na Wołyniu. Niestety, wuj oprócz górnolotnie brzmiącej informacji o tym, jakoby babka Stanisława miała pochodzić z „magnackiej rodziny”, również nie podał żadnych konkretnych informacji.



Moja prababka, mama Ireny Bielawskiej - Bronisława Konewka z młodszą siostrą Władzią. Zdjęcie zrobione na początku XX w. w Cepcewiczach na Wołyniu.



Bronisława Konewka - moja prababka z siostrą w Cepcewiczach, w ludowych kostiumach.

Staralem się odnaleźć dokumenty - metryki mojego pradziadka Stanisława Bielawskiego, czy te dotyczące jego matki - Stanisławy „Miski”. Poszukiwacze historii rodzin urodzonych na Wołyniu wiedzą jednak doskonale, że trzeba mieć naprawdę mnóstwo szczęścia, aby cokolwiek tam znaleźć. Całe wioski, cmentarze, kościoły zostały zburzone, bądź cegła po cegle rozebrane, a spoczywające w nich archiwa spalone, lub wyrzucone na śmieci. Nie pomogło nawet zaangażowanie

działającego tam na miejscu człowieka. Okazało się, że po interesujących mnie rocznikach ksiąg metrykalnych, nie ma najmniejszego śladu. Przyznam się, że wtedy dopadło mnie zwątpienie. Tym bardziej podziwiam żmudną pracę, jaką wykonuje moja kuzynka ze strony dziadka - Jana Żarczyńskiego (późniejszego męża mojej babci Ireny Bielawskiej). To głównie dzięki jej wyteżonej pracy, udało się nam dotrzeć w niektórych gałęziach Żarczyńskich i spokrewnionych z nimi Czarneckich nawet do połowy XVIII wieku! Wszyscy oni również mieszkali na Wołyniu, w Załawiszczach i Grabinie (powiat Sarny).

Nie umiejąc zdobyć informacji metrykalnych, postanowiłem znaleźć kontakt do innych krewnych z rodziny Bielawskich, lub z nimi spokrewnionych. W większości opowiadała mi o nich babcia. Niestety kontakty na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci zostały zerwane, musiałem więc sam odszukać porzrzucanych po całej Polsce potomków Bielawskich. Jakież było moje zdziwienie, kiedy na mój anons, dany na jednym z forów internetowych, zgłosiła się moja kuzynka! Poprzez nią skontaktowałem się z następną i następną...



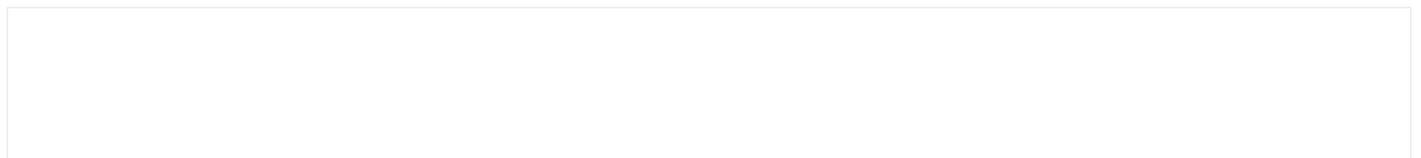
Piotr Bielawski - brat mojego pradziadka Stanisława Bielawskiego z rodziną.



Helena Machlewska - córka Piotra Bielawskiego, która zachowała i podpisała fotografię Władysława Misky'ego.

To właśnie dzięki tej kuzynce otrzymałem pewnego dnia e-mail ze zdjęciem zrobionym w 1873 r. we lwowskiej pracowni fotograficznej Teodora Szajnoka. Zdjęcie to przedstawiało (jak mi się wydawało) nobliwego jegomościa w eleganckiej muszce. Na szczęście zostało ono podpisane przez ciocię, która była jego właścicielką. Chwała jej za to! Dzięki temu (znając pokrewieństwo, jakie mnie z nią łączyło), dowiedziałem się kim był on również i dla mnie. Ze zdjęcia patrzył na mnie mój... 4 x pradziadek!

Kiedy spojrzałem na podpis, poczułem się niczym pomysłowy Dobromir z kreskówki z mojego dzieciństwa. Nad moją głową zapaliła się żaróweczka i stała się jasność! Władysław Misky. A jak wołano na moją praprababkę Stanisławę? Miska... Wyjaśniła się więc zagadka jej dziwnego panieńskiego nazwiska. Było ono po prostu żeńską odmianą nazwiska Misky. Okazało się, że jest to nazwisko pochodzenia węgierskiego! No pięknie - mam więc kroplę węgierskiej krwi nie tylko ze strony ojca, ale i matki.



Słów kilka o rodzinie Władysława

Dochodzenie do tego, jakie były początki rodziny Misky w Polsce nie było łatwe. Powoli jednak udało mi się dowiedzieć

wystarczająco wiele, aby doprowadzić jej historię od końca XVIII w., aż do osoby mojego 4 x pradziadka Władysława. Niestety, jeśli chodzi o tę linię, to właśnie Władysławowi zawdzięczam zarówno to, że dowiedziałem się o istnieniu tej części rodziny, jak i to, że właśnie na nim zatrzymały się moje poszukiwania.

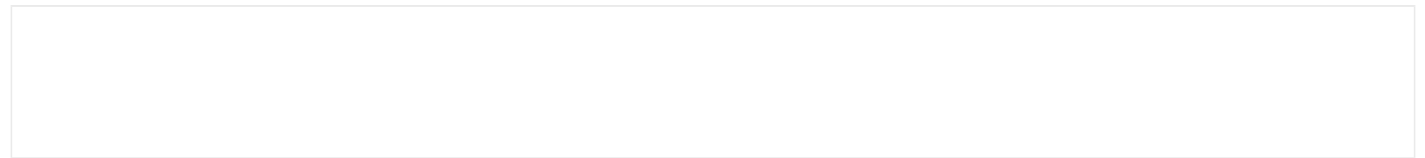


Janusz Andrasz (w środku) w 1999 r. na Maderze z Jolantą Lubomirską.

Nigdy bym nie pomyślał, że znajomość, którą zawarłem osiemnaście lat temu na Maderze, w tak przedziwny sposób powróci do mnie w historii moich przodków. Otóż na początku mojego 10-letniego pobytu w Portugalii, znalazłem się przez moment na Maderze. Tam miałem przyjemność poznać Polkę zamieszkującą od lat 50-tych tę portugalską wyspę - Jolantę Lubomirską. Jest ona córką ostatniego ordynata w Przeworsku - Jerzego Lubomirskiego. Ten zaś w linii prostej potomkiem XVIII-wiecznych Lubomirskich z Rzeszowa, którzy posiadali różnorodne i bardzo intensywne kontakty z Węgrami, łącznie z tym, iż utrzymywali na swoim dworze węgierskich huzarów. Wiele wskazuje na to, że pierwszy z Miskych znalazł się w Rzeszowie właśnie za sprawą jednego z książąt Lubomirskich, oferując mu po prostu swoje usługi jako oficer. Znalazłem ślady mówiące o Węgrze, Marcinie Misky, oficerze huzarów. Pierwszą postacią z tej rodziny, której istnienie zostało udokumentowane, był jego syn, Piotr Misky. W zasadzie powinienem był napisać

Piotr de Delney Miskey, bo tak pierwotnie brzmiało to nazwisko. Oczywiście w miarę zadamawiania się rodziny w Polsce, ulegało ono różnym zmianom, co jak można się domyśleć, nie ułatwiało mi moich poszukiwań. Miskey zapisywane było również jako Misky, Miskeÿ, Miski, Miskij, Miskij...

Piotr Misky, protoplasta rodu w Polsce, doczekał się z Wiktorią Smyrską, której rodzina zamieszkiwała w Głogowie Małopolskim i jego okolicach, ośmioro dzieci.



Piotr Misky - ofiara Rabacji Galicyjskiej

Najbardziej chyba znanym i tragicznie zapisanym na kartach historii był urodzony w 1796 r., syn Piotra Misky, też Piotr. Był jedną z ofiar chłopskiej rewolty w 1846 r., wznieconej z inspiracji austriackiego zaborcy. Pracował jako ekonom w majątku Stanisława Skrzyńskiego w Wielopolu Skrzyńskim. O pomordowanych w okrutny sposób, przypomina pomnik znajdujący się na miejscowym cmentarzu z następującym napisem:

Pod tą mogiła spoczywają zwłoki od wzburzonego tutejszego

chłopstwa, 20 lutego 1846 roku, niewinnie pięć osób zamordowanych, a mianowicie: Piotr de Misky 50 lat mający, rządca ekonomiczny tutejszy, Stanisław Litwiński 33 lata liczący, dziedzic Zawadki i trzech innych oficjalistów. Ten pomnik, pierwszego czułe dzieci, drugiego czuła żona w dowód wdzięczności wspólnie wystawili.



Grób Wiktorii ze Smyrskich żony Piotra Misky zmarłej w 1838 r. na Starym Cmentarzu w Rzeszowie.



Grób spokrewnionej Adeliny de Pielak Wapińskiej na cmentarzu w Jarosławiu.

Notariusz Feliks Misky

Synem Piotra (syna) Misky był notariusz Feliks Misky (1820 - 1904 r.), żonaty z Józefą Wierzchleyską, której stryjem był arcybiskup Franciszek Wierzchleyski (1803 - 1884 r.), w latach 1860 - 1884 metropolita lwowski. Synem Feliksa był Aleksander Misky. Ożenił się on z Heleną Bulikowską (1875 - ?). Była ona słynną w swoim czasie artystką operową.

Józef Misky - burmistrz krakowskiego Podgórze

Innym synem Piotra seniora był Józef Misky (1790 - ?), burmistrz Podgórze (dzisiaj część Krakowa). Wzmianki o nim można spotkać w opracowaniach na temat Powstania Krakowskiego. Osoba Józefa Misky'ego pojawia się w związku z jego szwagrem, Adamem Rawiczem - Siedmiogrodzkiem, jednym z uczestników tego zbrojnego zrywu. O ewentualnych dzieciach Józefa i jego żony Marii Siedmiogrodzkich, niestety nic mi nie wiadomo. Znalazłem jedynie informację o potomkach jej siostry, Eleonory, która poślubiła Feliksa Midowicza.

Adam Misky i jego synowie

Trzecim znanym mi synem Piotra (seniora) Misky'ego był Adam Misky, żonaty z Marią Strońską (1796 - 1844 r.). Znalazłem jedynie informacje mówiące o tym, że był leśniczym w Wielopolu Skrzyńskim, a potem zarządcą majątku w Niechobrze. Jego jedynym synem, o którym jest mi wiadomo, był Ludwik Misky (1847 - ?), notariusz pełniący przez kilkadziesiąt lat swoje obowiązki w kilku miastach Podkarpacia, który poślubił Wiktorię Polityńską. Z powodu przeprowadzek jego czterech synów, urodzili się w różnych miastach. Najstarszy - późniejszy lekarz Edward Józef Misky (rocznik 1875), urodził się w Dębicy. Marian (rocznik 1882) - prawnik, przyszedł na świat w Nowym Sączu, podobnie jak i jego młodszy o dwa lata brat Ludwik jr., artysta

malarz i inspektor oświaty. Miejsce urodzenia najmłodszego Wiktora (rocznik 1890) to najprawdopodobniej również Nowy Sącz.

Wiktor związał swoją karierę z wojskiem. Zakończył ją w roku 1939 jako ppłk., szef intendencji Armii Poznań. Wcześniej zdążył jeszcze zostać prezydentem Grodna (1934 - 1936 r.). Podczas wojny obronnej w 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli (oflag w Murnau). Po wyzwoleniu obozu w 1945 r. zdecydował się pozostać na emigracji we Francji.

Ludwik Misky, przyjaciel Emila Zegadłowicza

Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Misky w drugiej poł. XIX w. był z pewnością wspomniany wcześniej Ludwik Misky jr.(1884 - 1938 r.), żonaty z Olgą Michalską. Studiował on malarstwo na krakowskiej ASP. Jego profesorami byli Leon Wyczółkowski, Józef Mehoffer, Józef Pankiewicz i Florian Cynk. W roku 1927 został pracownikiem Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego, wizytując szkoły w całym regionie. Był też wziętym malarzem oraz członkiem Cechu Artystów Plastyków „Jednoróg”. Przyjaźń do przysłowiowej grobowej deski połączyła go z pisarzem, Emilem Zegadłowiczem. Zachowała się ich bogata korespondencja, a sam autor z żoną i córką, był stałym gościem,

żeby nie powiedzieć – domownikiem we dworze pisarza w Gorzeniu Górnym.



Obraz autorstwa Ludwika Misky'ego.



Ilustracja wykonana przez Ludwika Misky'ego dla Emila Zegadłowicza.

Usiłowałem dowiedzieć się czegoś o żonie Ludwika. Jedyna informacja, którą posiadałem o niej, pochodzi z napisu na nagrobku znajdującym się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w którym obok Ludwika, jest również pochowana i

Olga Misky. Z napisu można dowiedzieć się o jeszcze dwóch, pogrzebanych we wspólnym grobowcu osobach – najprawdopodobniej bracie Olgi, Czesławie Michalskim (1891 – 1950 r.) i „obywatelu ziemskim”, Józefie Pawełka (1820 – 1905 r.), właścicielu majątku ziemskiego Podolany (pow. wadowicki). Jak na razie udało mi się, przynajmniej częściowo, rozszyfrować tajemnicę pokrewieństwa łączącego Olgę Michalską – Misky z Józefem Pawełkiem. Okazało się, że żona Józefa pochodziła z rodziny Bresiewiczów, podobnie, jak i Helena – matka Olgi. Osobą, która najczęściej pojawia się wśród internetowych wyników poszukiwania nazwiska Bresiewicz, jest Tadeusz Bresiewicz (1862 – 1938 r.), prawnik, sędzia Sądu Najwyższego II RP. Do ustalenia pozostaje, w jaki sposób powiązane były wszystkie te wspomniane osoby.

Ludwik i Olga mieli tylko jedno dziecko – córkę Irenę po mężu Kozielską, zmarłą bez potomstwa.



wizytówka Ludwika i Olgi Misky.

Mój przodek - Karol Misky

Powracając do mojej linii Misky'ch. Jednym ze synów Piotra seniora był również Karol Misky, ur. w 1798 r. Poślubił on Katarzynę Bieniaszewską, córkę Jana i Katarzyny, właścicieli

majątku w Wysokiej Głogowskiej. Z małżeństwa tego urodziło się troje dzieci: Józefa, Ludwik i mój przodek, Władysław. Ludwik zmarł w 1841 r., mając lat 21. Józefa była najprawdopodobniej siostrą - bliźniaczką Ludwika. W roku 1839 wyszła za mąż za Franciszka Dolińskiego. Zamieszkali oni w majątku Mrowla. Jeden z jej synów - Franciszek jr. (1850 - 1914 r.), pełnił w latach 1901 - 1914 funkcję prezydenta Przemyśla. Kamila - córka Józefy i Franciszka, została z kolei żoną Stanisława Politalskiego, właściciela pobliskiego majątku Przewrotne.



Dwór Politalskich w Przewrotnem.

dalszy ciąg ukaże się w poniedziałek 9 lipca 2018 r.

Wymienione w artykule Cepcewicze na Wołyniu, należały do rodziny Poniatowskich. Tam wakacje spędzała Zofia Śmieja, z domu Poniatowska, żona prof. Floriana Śmieji z Kanady, autora publikowanego na łamach magazynu „Culture Avenue”.